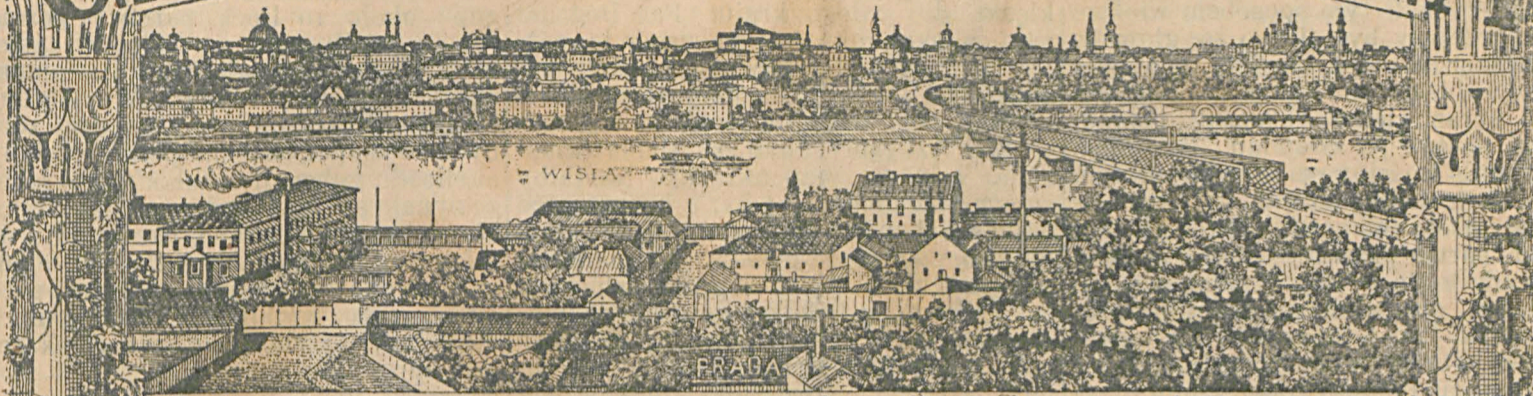


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tych Książy (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Więści z Petersburga.

W nocy z soboty na niedzielę 22 lipca ogłoszono w Petersburgu następujący **Ukaz Najwyższy** do senatu:

„Na zasadzie przepisu 105 podstawowych praw państwa rozkazujemy: **Sejm rozwiązać**, a jednocześnie czas zwołania sejmu nowego (z posłów nanowo obranych) oznaczyć na dzień 20 lutego (5 marca) 1907 roku. Co do czasu, w którym odbędzie się nowe wybory do Sejmu, nastąpi osobne Nasze rozporządzenie. Senat rządzący ma wydać odpowiednie rozporządzenie ku wykonaniu niniejszego.“

Na pierwowzroze własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

MIKOŁAJ.

Dan w Petersburgu, d. 8 (21) lipca 1906 r.

Wkrótce po ogłoszeniu tego ukazu, w tę samą niedzielę 22 lipca wydany został następujący **Manifest Najwyższy**:

My z Bożej Łaski
MIKOŁAJ DRUGI,

Cesarz i Samowładca Wszedrossji,
Król Polski, Wielki Książę Finlandji,
i t. d., i t. d., i t. d.

Wiadomo czynimy wszystkim Naszym wiernym poddanym: Z woli Naszej powołani zostali do udziału w układaniu i udawalaniu praw ludzie wybrani przez ludność. Ufając szczerze łasce Bożej, wierząc w jasną i wielką przyszłość narodu Naszego, spodziewaliśmy się, że z pracy tych wybrańców będzie pożytek dla kraju; zamieżyliśmy wielkie przekształcenia, a na pierwszym miejscu stała zawsze najważniejsza dla Nas troska, żeby rozproszyć ciemnotę wśród ludu blaskiem oświaty i ulżyć ludowi przez polepszenie warunków pracy na roli. Wbrew temu, czegośmy się spodziewali, spadła na Nas ciężka próba. Oto wybrańcy ludności, zamiast pracować nad nowymi prawami, weszli na niewłaściwą drogę i rozpoczęli roztrząsać czynności urzędników mianowanych przez Nas, wskazywać Nam niedokładności praw podstawowych, które mogą być zmieniane jedynie tyl-

ko Naszą wolą Monarszą, wreszcie zaczęli uciekać się do czynów wprost nieprawnych, jak oto przemawianie w imieniu Sejmu do ludności. Włóścianie, podnieceni tym nieładem, nie czekając, aż będą wydane prawa ku polepszeniu ich bytu, rozpoczęli w wielu gubernjach prosto rabować cudze mienie, wyłamywać się z pod prawa i opierać się władzom. Niechże jednak poddani Nasi mają w pamięci to, że trwałe polepszenie bytu ludności jest możliwe tylko wtedy, jeżeli będzie ład i w pałny spokój. Niechaj będzie wiadomo, że My nikomu nie pozwolimy na samowolę lub bezprawie i użyjemy całej potęgi mocarstwa, żeby zmusić nieposłusznych do uległości wobec Naszej woli Cesarskiej. Wzywamy wszystkich dobrze myślących Rosjan, aby zjednoczyli się ku obronie władzy prawowitej i przywróceniu spokoju w drogiej ojczyźnie Naszej. Niechże powróci spokój na ziemię Rosyjską i niech Nam Bóg Wszedmogący pozwoli dokonać najważniejszej Naszej pracy Monarszej, to jest polepszenia bytu stanu włóściańskiego. Wola Nasza co do tego jest niezłomna, i tam, gdzie brak ziemi, ruski oraz otrzymania możność powiększenia gospodarki swojej prawnym i uczciwym sposobem, bez uszczerbku czyjjebać własności. Ludzie innych stanów dołożą na wezwanie Nasze wszelkich starań, aby dopiąć tego wielkiego zamiaru, a ostateczne prawne jego rozstrzygnięcie będzie zadaniem przyszłego, nowego Sejmu. My zaś, zamykając Sejm obecny, zapewniamy jednocześnie, że mamy niezłomny zamiar zachować w mocy samo prawo sejmowe, i stosownie do tego w ukazie Naszym do senatu rządzącego z dnia 8 (21) lipca oznaczyliśmy czas ponownego zwołania Sejmu na dzień 20 lutego (5 marca) 1907 roku. Mając niewzruszoną wiarę w łaskę Bożą i w rozum narodu rosyjskiego, spodziewamy się, że nowy ów Sejm urzeczywistni Nasze dążenia i pogodzi prawa państwowe z potrzebami odrodzonej Rossji. Wierni synowie Rossji! Wasz Cesarz wzywa Was, jak ojciec dzieci swoje, abyście się złączyli z Nim w sprawie odrodzenia świętej ojczyzny Naszej. Wierzmy, że

znajdą się bohaterowie myśli i czynu, i że dzięki pełnej zaparcia się pracy ich zabłyśnie chwala ziemi rosyjskiej!

Dan w Peterhofie, dnia 9 (22) lipca, roku od Narodzenia Chrystusa 1906, a panowania Naszego dwunastego.

Na pierwowzroze własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Jednocześnie z rozwiązaniem czyli zamknięciem Sejmu zostali zwolnieni z urzędów na mocy ukazów Najwyższych: przewodniczący w radzie ministrów, czyli główny minister rosyjski Goremykin, i minister od spraw rolnych Stiszyński. Na miejsce Goremykina **głównym ministrem** mianowany został **Stołypin**, dotychczasowy minister od wewnętrznych spraw państwa.

Tegoż dnia, w niedzielę 22 lipca, ogłoszono w Petersburgu stan obrony nadzwyczajnej, zamiast obrony wzmocnionej, której przepisy działały tam dotąd. Ściągnięto też do miasta wszystkie pułki, które obozowały w okolicy Petersburga, a nadto wezwano część wojska z Carskiego Siola. Pałac Taurydzki, w którym zgromadzał się Sejm na narady, otoczono wojskiem i policją, i nie puszczają do środka żadnego z byłych posłów. Rząd przypuszczał, że nastąpią rozruchy, ale dotychczas w Petersburgu jest spokojnie.

W poniedziałek 23 lipca ogłoszono ukaz Najwyższy, aby posiedzenia Rady państwa przerwać do dnia 20 lutego roku przyszłego, to jest do tego samego dnia, na który ma być zwołany nowy sejm.

(Ciąg dalszy — patrz w „Więściach telegraficznych“ na str. 7 dzisiejszej Gazety.)

Bezrobocie po wsiach.

Już drugi rok wciąż szerzą się u nas różne bezrobocia, przezywane najczęściej z cudzoziemska „strajkami“. Od stycznia roku zeszłego, kiedy po niezwykłych wypadkach w Petersburgu robotnicy we wszystkich większych miastach przerwali wszelką pracę i uzależili bezrobocie powszechne, które parę dni trwało, — od te-

go czasu bezrobocie ogarniało pokoleji różne pracowni. Porzucali pracę robotnicy we wszystkich pokoleji fabrykach, to czeladź rzemieślnicza: szewcy, krawcy, ślusarze, mularze, piekarze, rzeźnicy i t. d., to znów pracownicy sklepów i zakładów handlowych. Ludziom, którzy urządzali i urządzają te bezrobocia chodzą nietylko o to, żeby pracownicy różnych zawodów zyskali tym sposobem większe zarobki i lepszy byt, ile o to głównie, żeby rozszerzać coraz bardziej pomiędzy ludźmi swoje dążenia partyjne, żeby zyskiwać coraz większy i szerszy posłuch i rzadzić potem po swojemu. Jakoż po wielu takich częściowych w roku zeszłym bezrobociach doszło do tego, że przy nadarzających się w październiku okolicznościach partje przewrotowe z łatwością doprowadziły do nowego bezrobocia powszechnego, do przerwania wszelkiej pracy nietylko już w miastach, ale nawet i na wszystkich kolejach żelaznych, i w ciągu paru tygodni zdołały powstrzymać robotników od powrotu do pracy.

Urządzące bezroboci nie poprzestali na działaniu w miastach, po fabrykach i zakładach przemysłowych i rzemieślniczych, ale postanowili przenieść swoją robotę i na wieś. Już w roku zeszłym na wiosnę porozysłałi swych działaczy z miast i fabryk do wiosek, a najwięcej do dworów i folwarków, żeby namawiali do bezrobocia parobków i służbę dworską. To samo powtórzyło się i w tym roku na wiosnę. Chociaż jednak starano się urządzić bezrobocie rolne powszechne, czyli we wszystkich naraz dworach i folwarkach, jednakże w niewielu tylko okolicach służba dworska na krótko przerwała pracę. Urządzące bezroboci nie zrazili się tym i postanowili kiedyindziej dopiąć swego zamiaru. Zaczęli się więc przygotowywać do tego, żeby wstrzymać pracę we wszystkich majątkach większych na same żniwa, kiedy właśnie robota jest najpilniejsza, kiedy nieraz zwłoka choćby jednego dnia może zmniejszyć znacznie, albo całkiem zniweczyć zbiory i całoroczną pracę i zabiegi. Toć każdy rolnik wie o tym dobrze, że, gdy zboże dojrzeje, trzeba je chwycić z pola co prędzej, a to nietylko dlatego, żeby zadługo nie przestało i sypać nie zaczęło, ale jeszcze i dlatego, że trzeba korzystać z każdej chwili pogody. A nietylko deszcz podczas żniw grozi rolnikowi, bo może przyjść niespodzianie i grad, który nieraz wszystko zboże na pniu wymłóci, albo i buza z wichrem, co je na ziemię powali i piękny plon zniszczy. Nie dziw więc, że rolnik, na małym czy na wielkim obszarze, gdy tylko zboże dojrzeje, porzuca wszystkie inne roboty, a całą siłą bierze się do żniw i sprzętu. Taką właśnie najpilniejszą, a zarazem najważniejszą w gospodarstwie rolnym porę obrali urządcze bezroboci wiejskich. I trudno się im dziwić, co prawda, bo w tej właśnie porze najłatwiej można gospodarza zmusić do ustępstw.

Już zawczasu przygotowali drukowane odezwy do parobków i wszelkiej służby dworskiej i folwarcznej, i roznoszą lub rozwożą je po kraju. Nie poprzestając na tym, zgromadzają do kupy parobków ze dworu, albo z kilku folwarków okolicznych gdziebaż w polu, lub w lesie, i wszelkimi sposobami namawiają ich, żeby żądali od właściciela majątku, w którym pracują, lepszej zapłaty, większej ordynarji i wogóle dogodniejszych warunków pracy, a jeśli właściciel na ich żądanie się nie zgodzi, żeby przerwa-

li wszelką robotę w majątku i, choćby wszystkie plony miały się zmarnować, nie pozwolili nikomu żać, ani sprzątać, dopóki im nie ustąpią.

Gdyby takie bezrobocie parobków i najemników wybuchło na żniwa we wszystkich naraz dworach i folwarkach, albo przynajmniej w znacznej ich części, to niezawodnie byłaby z tego wielka klęska dla całego kraju. Pan Bóg dał nam w tym roku piękne urodzaje, cóżby to więc było, gdybyśmy sami pozwolili na to, żeby się dary Boże zmarnowały, żeby te obfite plony poszły wniwecz! Tożbyśmy sami na siebie własną rękoma bież ukreśli. Nastalby znowu rok głodu i nędzy, a komuż głód najbardziej dałby się uczuć? Tym właśnie, co żadnych zasobów, ani żadnego majątku nie mają, i z pracy własnych rąk tylko żyją; tych po wsiach i po miastach najwięcej rok głodny by umęczył.

Na szczęście, bezrobocia rolne nie objęły teraz ani wszystkich dworów, ani zbyt dużej nawet ich liczby. Wybuchły one w kilku zaledwo miejscowościach w pobliżu dużych fabryk, gdzie różne partje przewrotowe mają między robotnikami wielu swoich zwolenników i działaczy. Zaczęły się w Łęczyckim po folwarkach znajdujących się naokoło wielkiej cukrowni w Leśmierzu, jak: w Tkaczewie, Korszynie, Cedrowicach, Sliwnikach, Sierpowie, Strzeblewie, Witaszewicach, Orszewicach, Podgórzycach, Kucharach, Pokrzywnicy, Lubnicy, Skotnikach, Kasznicach, Leźnicy i innych, przeważnie pomiędzy miastami Ozorkowem, Łęczycą a Piątkiem leżących. Parobcy nietylko sami porzucili tam robotę, ale nie pozwalali też pracować ani kowalom i stelmachom, ani też ogrodnikom, kucharzom i innej służbie dworskiej. W niektórych folwarkach opzatamente tylko konie, krowy i inną żywinę, ale i to nie wszędzie. Tak, na przykład, w Leśmierzu opzatamente żywinę i dawać jej paszę musieli przez trzy dni urzędnicy cukrowni, gdyż inaczej zwierzęta pozdychałyby z głodu. Niemało też folwarków ogarniętych zostało przez bezrobocie w powiecie kucieńskim i w części powiatu gostynińskiego, a najwięcej w okolicach fabryk cukru w Żychlinie, Krośniewicach i Stzelcach.

W dobrach Dobrzelińskich, obejmujących dziewięć folwarków naokoło Żychlina, parobcy odeszli od roboty dnia 25 czerwca, i choć sprzęt konieczny nie był jeszcze ukończony, okopowizny nie opielone, a żyto dojrzało, przetrwali jednak w bezrobociu całych dni 17, czyli do dnia 12 lipca. Znacznie krócej nie pracowali parobcy w sąsiednim Oporowie. W tejże okolicy bezrobocie było jeszcze w folwarkach: Pleckiej-Dąbrowie, Dębowej-Górze, Orłowie, gdzie z powodu zjawienia się strażników sprawa się zaostrzyła, w Mnichu, Gołęckim, Wojszycach, Malinie, Skłęczkach, Mikstalu i w dobrach Krośniewickich. W dwóch majątkach w tej okolicy praca nie była przerwana ani na chwilę, mianowicie w Poborzu i Smichowie, gdyż właściciele ich, Antoni i Adam Skarzyńscy, przewidując bezrobocie, sami podnieśli odrazu płacę wszystkim swoim robotnikom.

Z okolic Żychlina i cukrowni w Walentynowie bezrobocie rozszerzyło się na dobra Strzeleckie, które częścią znajdują się w powiecie gostynińskim. Po wieczach, które przybyli działacze urządzili w lesie długoleckim i w Trębkach, w dniach 7, 8 i 9 lipca zaczęli porzucać robotę parobcy we wszystkich siedmiu folwarkach strzeleckich: w Stzelcach, Dłu-

gołęce, Przyzozru, Koziój-Górze, Sierakowie, Mudnicach i Mudnowie, a ztamtąd bezrobocie rozszerzyło się na Skizany, Wolę Trębską, Trębki, Pieryszew, Kamieniec, Dobrów i na kilka innych folwarków.

Z innych stron kraju bezrobocie służby dworskiej najbardziej dotknęło powiat lubartowski w gubernji lubelskiej, gdzie około 10 lipca parobcy porzucili robotę w Kijanach i Wólce-Kijańskiej, w Trębaczowie, Zawieprzycach, Samokleskach, Kozłówce i t. d. W niektórych tych majątkach zopak nie został zebrany i wysypał się na pniu. W innych okolicach gubernji lubelskiej bezrobocie zaczynało się tu i ówdzie, ale dzięki prędkiemu porozumieniu się parobków z właścicielami majątków prędko się kończyło. Nigdzie też w tych stronach parobcy nie pozostawiali bez opieki koni, bydła i innej żywiny, ale wszędzie karmili ją i opzatamente. M. T.

WIEŚCI.

Z gminy Tkaczewa w Łęczyckim piszą do nas:

Przyjemnie spojrzeć w tym roku na pola nasze, pokryte pięknym, dorodnym zbożem, ale za to z niechęcią odwracamy oczy od dróg naszych, bo do czegoż one podobne! Gospodarze nie chcą tego zrozumieć, że dobra droga świadczy o dobrym bycie ludności w całej okolicy. U nas w drogach wyboje, w mostach dziury, a gdy zarząd gminny zarządzi szarwark, ile to bywa przekleństw i nazekania! Kiedy zaś już wyjdą do tego szarwarku, to „popyszczą“, jak nieprzymierzając... żywiną,— i na tém kończy się naprawa drogi. A przecież tą drogą każdy sam jeździ i dobytek swój jesienią i wiosną na niej marnuje, bo gdy droga zła, to i koń i wóz na tém cierpią. Niechby zaś każdy sumiennie wykonał szarwark przez dwa lub trzy lata, to z pewnością drogi byłyby dobre i każdy byłby z tego zadowolony. Zdaje się, że to wreszcie nastąpi, bo nowy wójt nasz ostro się do tego bierze, aby doprowadzić drogi do porządku. Kilku opornych oddał pod sąd i zostali ukarani, a inni chyba i bez przymusu spełnią swój obowiązek jak się należy. — Oglądaliśmy na rysunkach, że nawet nasi posłowie włościanie nie zarzucili ubioru wiejskiego, a przecież muszą to być ludzie światlejsi, bo nieuków chyba by nie wybrano do sejmu. U nas zaś nie ujrzysz dziś dawnego pięknego ubioru. Starsi odziewają się w jakieś niby chałaty i nazywają to paltotami, a młodzi w marynarki, czyli, jak tu nazywają, „finki“. Jest to przeważnie tandeta żydowska i niemiecka, bo gdy taką odzież raz deszcz zmoczy, to porobi się pełno fałd na plecach, i parobczak, który zwracałby na siebie oczy w stroju włościańskim, wygląda jak straszny na wróble. Szkoda tego ubioru dawnego, bo sukmana granatowa z potrzebami, pas kolorowy, czapka rogatywka, a latem kapelusz wysoki, każdego zdobiły. Jeszcze gorzej jest z odzieżą kobiet; zamiast dawnych gorsetów i katanek, i wstążek w warkoczach, ubierają się w bluzki i kaftaniki bez żadnego kroju, tak, że ze zgrabnej kobiety lub dziewczyny robi się coś niezdarne. Więc bierzmy przykład z ludzi prawdziwie rozumnych, porzućmy odzież niemiecko-żydowską, powróćmy do naszych praocowskich strojów i zwyczajów, a będzie-

my szanowani tak, jak są szanowani ciż posłowie nasi w chłopskich sukmanach. Ubiosem też naszym polskim odróżnimy się od rozmaitych włóczęgów i innych ludzi, którzy zamiast pracować, kożystają z cudzej krzywdy.

Nietylko same złe rzeczy są w naszej gminie. We wsi Solcy-Wielkiej naprzykład utworzyła się **drużyna muzyczna** z parobczaków. Sprawili sobie narzędzia muzyczne, płacą za naukę kapelmistrzowi z Ozorkowa, i od marca tyle postąpili, że mogą już zagrać na chwałę Bogu i dla zabawy. Prócz tego krzątają się około założenia czytelnicy, aby mogli w wolnych chwilach coś pożytecznego przeczytać. Wszystko to zawdzięczamy proboszczowi naszemu, księdzu Zachariasiewiczowi, który potrafił zachęcić młodzież większą do tego, co piękne i pożyteczne. W Leźnicy-Wielkiej za namową proboszcza, księdza Nauczyńskiego, i p. Śliwińskiego z Suchej-Dolnej utworzyło się **kółko rolnicze**. Na pierwszym zgromadzeniu zapisało się 33 członków z opłatą po 2 złote rocznie. I tu znalazł się mądrała, który dowodził, że to wszystko niepotrzebne, bo to „wyzysk szlachecki”. Ale niech ten mądrała wie o tém, że nasi spółbracia włościanie w Poznańskim mają takie kółka od lat kilkunastu, i majątek tych ich kółek wynosi już około 15 milionów rubli. *Czytelnik.*

Z gminy Pamięcina pod Kaliszem piszą do nas:

Jeszcze w grudniu roku ubiegłego założone zostało w naszej gminie we wsi Jastrzębnikach **kółko włościańskie rolnicze**. Założycielem kółka jest właściciel dóbr Jastrzębnik, doktor Henryk Chrzanowski. Ustawę zatwierdził gubernator kaliski, i w dniu 10 czerwca kółko rozpoczęło swą działalność. W roku zeszłym również uchwalono u nas zaprowadzić narzędzia ogniowe, to jest kupić 2 sikawki, 4 beczki czterokołowe do wody, 12 haków, 24 wiaderka parciane i wiele innych narzędzi, pobudować dwie szopy w dwóch miejscowościach gminy i narzędzia owe tam umieścić. Na to wszystko przeznaczono z czystego zysku kasy gminnej pożyczkowo-oszczędnościowej dwa tysiące rubli. Obecnie szopy już są wybudowane i narzędzia po części sprowadzone. Kupnem ich zajmowali się pełnomocnicy gminy, panowie Szolc z Piotrowa i Nowacki z Jastrzębnik, oraz dwaj gospodarze: Kacper Popiołek i Maksymilian Dąbkowski. Mamy zamiar założyć także straż ogniową, ale do tego jeszcze daleko, bo niema pieniędzy. Tymczasem zaś w kwietniu zapadła następująca uchwała gminna: 1) w razie pożaru w gminie każdy mający konie obowiązany jest dawać je do sikawek, a za niespełnienie tego bez ważnych przyczyn wójt lub sołtys ma prawo skazać winnego na karę pieniężną od 3-ich do 5-ciu rubli; 2) każdy mieszkaniec gminy obowiązany jest stawić się do pożaru z jakimkolwiek narzędziem: szpadlem, siekierą, lub wiaderkiem, i przy ogniu spełniać rozkazy wójta, sołtysa, lub kogoś rozsądnego, kierującego ratunkiem. Za nieposłuszeństwo wójt lub sołtys mają prawo skazać winnego na karę od 1 rubla do 1 rub. 50 kop.

Są w naszej gminie dwie szkoły początkowe i dwa kościoły, o które gminiaci i parafjanie dbają i które utrzymują we wzorowym porządku, choć gmina obejmuje niewielki obszar. Wogóle gminiaci pamięćniści dają do oświaty, są spokojni, bogobojni i dbali o dobro nietylko własne, lecz i bliźnich. *T. S.*

Z Lubartowa piszą do nas:

W dniu 1-ym lipca odbyło się tu wstępne zgromadzenie zawiązującego się stowarzyszenia „Macieży Szkolnej”. Przybyło na nie przeszło sto osób, wśród których,—z wielką radością to zaznaczam,—większą część stanowili włościanie z okolicy. I nie to dziwne, bo wszyscy rozumieją dzisiaj, że największą krzywdą, jaką nam wyrządzano, było tamowanie oświaty, rozmyślnie utrzymywanie ciemnoty, ciągła baczność na to, czy czasem gdzie nie schodzą się ludzie na wspólne czytanie, czy ktoś nie przynosi do wsi książek lub gazet, czy aby nie zakradł się jaki nauczyciel, któryby dzieci uczył czytać i pisać. To też wiadomość, że „Macieży Szkolna” została przez władzę zatwierdzona, budzi nadzieję, że może narzecie elementarz, gazeta, i książka będą mniej przesładowane. „Macieży” ta będzie mogła zakładać szkoły, urządzić wykłady dla nieczytelnych, pogawędki i odczyty dla dzieci i dla starszych. Nic też dziwnego, że wszyscy garniemy się pod opiekę „Macieży”, wierząc, że będzie nam ona matką, miłującą równym sercem wszystkich dzieci tej ziemi. Na wysłańców na wstępne zgromadzenie „Macieży” w Warszawie wybrano doktorową Morozewiczową, oraz p. Jaroszyńskiego, nauczyciela ludowego.—W sobotę 14 lipca p. Karczewski, uczony ogrodnik z Warszawy, wygłosił tu odczyt o ogrodnictwie. Odczyt był bardzo zajmujący, ale z powodu żniw słuchaczy było tylko 160. I tu większą część stanowili włościanie. *N.*

Z Grodzca, dużej i ludnej wsi pod Beżynem, otrzymaliśmy takie pisanie:

Jeszcze w styczniu, kiedy utrudniano zakładanie wszelkich stowarzyszeń, powstała tu myśl założenia towarzystwa „Sokół”, mającego na celu rozwój sił cielesnych młodzieży. Zgromadzono do 50 członków wszelkich zawodów i rozmaitego wykształcenia i rozpoczęto ćwiczenia. Aż oto obecnie, po wielu trudach i zabiegach twórcy towarzystwa i przewodniczącego w niem p. M. Turskiego, zawiść ludzka nasiała widrzyca, który rozgłasza, że „Sokół” ma za zadanie wprawiać swych członków w robienie bronią, aby później przy ich pomocy bić robotników. Szerząc te i tym podobne brednie, widrzyca jednocześnie nawet do grózb się ucieka. Otóż chcę wyjaśnić w Gazecie cele i zadanie „Sokoła”, a pewien jestem, że będzie to bronią przeciwko bredniom rozgłaszanym przez ludzi odmiennych przekonań, i że tym sposobem prawdzie zadość się stanie. Przedewszystkiem przytaczam jedno z haseł sokolskich: „W zdrowym ciele — zdrowa dusza”. Oto do czego „Sokół” dąży. Środkiem do osiągnięcia tego są ćwiczenia cielesne, miłość wszystkiego, co święte, a celem — odrodzenie czyli wzmocnienie cielesne i duchowe całego narodu. Stowarzyszeń sokolich powstało temi czasy bardzo wiele, a w dalszych okolicach — w Galicji i w Poznańskim istnieją one od dawna. Otóż wszystkie one są bezpartyjne, to jest nie służą żadnemu stronnictwu, i tak być powinno. Stowarzyszenia sokole nie przeciwdziałają dążeniom żadnej partji, ani też żadnej partji, jako takięj, nie popierają; nie powinny też one służyć do szerzenia zasad żadnego stronnictwa, czy partji politycznej. Nie znaczy to jednak, żeby ktoś wstępując do stowarzyszenia Sokolów, musiał wyzekać się swoich przekonań politycznych, albo też żeby Sokole odmawiały przyjmowania do

swojej gromady ludzi, którzy należą do jakiegokolwiek partji politycznej. Bynajmniej. Każdy, kto kocha ojczyznę, tę naszą ziemię polską, kto jest człowiekiem uczciwym, kto nie splami żadnym czynem nieszlachetnym tak miłego wszystkim w Galicji i Poznańskim imienia sokolego,—słowem, kto goźdź jest naszego pozdrowienia „czolem” (choć, gdy trzeba, Sokół pamięta, że ma dziób i pazury), ten może należeć do towarzystwa polskiego „Sokół”. *Czytelnik N. N.*

Zboje pod Warszawą. Od paru tygodni na drodze bitej pomiędzy Warszawą a miasteczkiem Piasecznem brojła bezkarnie banda zbójów. Rabowała w nocy podróżnych, napadała na furmanki i furky wiozące rzeczy albo ludzi, a nikt z okolicznych mieszkańców nie odważał się zbójom przeszkadzać. Raz tylko jeden, gdy rabusie otoczyli w nocy kogoś jadącego wozem z Piaseczna do Warszawy, jeden z gospodarzy, usłyszawszy krzyki na drodze, zebrał napędce sąsiadów i uzbrojwszy się w siekiery i drągi wspólnie przepędził zbójów. Od niedawna ta sama zapewne banda zaczęła napadać i na mieszkania gospodarskie. W tych dniach o północy ze 20-tu tych łotrów przyszło do domu gospodarza Sołtysiaka we wsi Pyrach leżącej przy tejże drodze bitej. Zboje związali służącego i zamknęli go w piwnicy, pozabijali psy, a potem zaczęli się dobijać do mieszkania Sołtysiaka, wołając, żeby im otworzono, bo drzwi wywała. Drzwi były mocne, okna zakratowane, więc Sołtysiak ufając ich mocy otworzył nie dciął. Rozbójnicy jednak zdołali je wywalić. Wszedłszy do sieni podzielili się na dwie gromadki, z których jedna weszła do mieszkania Sołtysiaków, gdzie zboje męczarniami zmusili gospodarza, że im pokazał kryjówkę, w której miał schowane 600 rubli. Druga gromadka wtargnęła do mieszkania jakiejś rodziny z Warszawy, będącej na letniem mieszkaniu u Sołtysiaków, i porozbijawszy tam szafy i inne szpęty zabrała 50 rubli. Po rabunku zboje zaprzegli konie Sołtysiakowe do jego wozu i odjechali strzelając dla postrachu z rewolwerów. We wsi słyszano hałas i strzelaninę, ale nikt nie śmiał iść na pomoc. W parę dni potem kilku rabusiów zapewne z tej samej bandy napadło na włościan jadących na targ piątkowy do Warszawy. Tym razem jednak włościanie rzucili się na nich z drągami i kłonicami. Wszczęła się zacięta walka, w której dwóch zbójów zabito. Inni uciekli. Straż ziemska z powodu tego zabójstwa wszczęła usilne śledztwo, żeby dojść, kto tych łotrów zabił. *J. B.*

Za zabicie strażnika. W miasteczku Howie na powiśle sochaczewskim, w gubernji warszawskiej, jakiś przyjezdny zkądcis młodzieniec zabił, pół roku temu, wystrzałem z rewolweru starszego strażnika Nieswietajłowa, gdy ten dciął go aresztować za namawianie włościan, zgromadzonych po nabożeństwie przed kościołem, do walki z rządem i nieplacenia podatków. Zabójca był z kimś drugim i obaj uciekli natychmiast z Howa. Gmina Howska, choć nic nie zawiła, musiała jednak za śmierć strażnika zapłacić 3 tysiące rubli kary, a zanim włościanie te pieniądze złożyli, musieli trzymać po wsiach kozaków. Kto był zabójcą, zkąd się wziął w Howie i dokąd uciekł, nikt tego nie wiedział. Dopiero naczelnik powiatu socha-

czewskiego Burago zawiadomił odpowiednią władzę w Warszawie, że, jak się przekonał z potajemnego dochodzenia i otrzymanych osobiście wiadomości, strażnika zabił niejaki Zygmunt Kaczorowski, ogrodnik, a towarzyszem jego był Stanisław Gismajer, obaj z Warszawy. Na podstawie tego doniesienia Kaczorowski i Gismajera uwięziono i oddano pod sąd. Przesłany do Warszawy z Howa młodszy strażnik Godfryd Dan, patrząc przez małą szybę we drzwiach do izdebki więziennych, w której trzymano Kaczorowskiego, powiedział, że go poznaje, że to ten sam człowiek, który w jego oczach zastrelał Nieswietajłowa. Inni atoli świadkowie sprowadzeni z Howa, gdy pokazano im obu uwięzionych, zeznali pod przysięgą, że to nie są ci sami, że nie są nawet wcale podobni do tamtych; inni znów świadczili, że tego dnia, kiedy zabójstwo spełniono, oskarżeni znajdowali się w Warszawie. Mimo to tylko Gismajera uwolniono, a Kaczorowskiego, na podstawie tylko niedowiedzionego wcale doniesienia naczelnika powiatu i zeznania strażnika, oddano pod sąd wojenny, który w dniu 2 lipca skazał go na śmierć przez powieszenie. Obronca skazanego zaskarżył ten wyrok do głównego sądu w Petersburgu, ale nie zyskał, bo tam wyrok zatwierdzono, choć oparty został na zeznaniu tajemnym i nie pod przysięgą złożonym. Ale jednocześnie podjęto tę sprawę w sejmie petersburskim, a i gazety petersburskie zaczęły rozpisywać się szeroko o całej tej sprawie, dowodząc, że niema żadnej pewności, ażeby Kaczorowski był winien. Zwróciło to uwagę głównego sądu wojennego, bo zaraz na drugi dzień po zatwierdzeniu wyroku zawiadomił sąd wojenny w Warszawie, aby wykonanie tegoż wyroku tymczasowo wstrzymano. Co dalej będzie z tą sprawą, niewiadomo. *B.*

Z fabryki Klimkiewiczowa pod Ostrowcem w gubernji radomskiej piszą do nas:

W roku 1897 wykonano u nas śliczną bramę i wysłano ją do Niższego-Nowogrodu, gdzie wówczas odbywała się wystawa. Sąd wystawowy przyznał fabryce za odrobienie tej bramy nagrodę. Po zamknięciu wystawy bramę przywieziono napowrót do Klimkiewiczowa i ustawiono w ogrodzie dyrektora fabryki. Gdy zaś potem plac ten został zasypany, brama miała być rozebrana i oddana na zniszczenie. Ale robotnikowi I. Żaczkowi, bardzo dbałem o sprawy kościelne, przyszła myśl, żeby tą bramą upiększyć dom Boży. Towarzysze myśl tę pochwalili, a trzej najchętniejsi: A. Kuskowski, Fr. Kuzol i M. Mucha poszli wraz z Żaczkiem do dyrektora Adamieckiego prosząc o wstawienie się do głównego zarządu fabryki. Za parę dni nadeszła wiadomość, że zarząd zgadza się ofiarować bramę na przyozdobienie kościoła. Rozebrano zaraz starą bramę kościelną z kamieni ciosanych, i robotnicy z własnej chęci wzięli się ochoczo do kopania ziemi pod fundamenta, które założono następnie pod kierownictwem jednego z parafjan, robotnika, Waśka. Plan i rysunek wykonali inżynjer Przedziecki z p. Osyrą, mechanikiem warsztatów fabrycznych. Do wznoszenia bramy fabryka Klimkiewiczowska dała ślusarza i cieślę, a poblizka cukrownia Częstocice dwóch ślusarzy. Do pomocy zaś przychodzą robotnicy; szczególnie dużo czasu poświęca Żaczek. Piękna to będzie pamiątka, gdyż brama ta, jak mówili przyjechawszy tu na misje ojcowie Ber-

nardyń, będzie jedna z najładniejszych w całym Królestwie Polskim. Ale dużo jeszcze potrzeba wysiłków i ofiarności, aby pracę rozpoczętą do końca doprowadzić. Sądymy jednak, że ci bracia robotnicy, którzy dotąd pozostali oziębłymi, jak również wszyscy parafjanie dopomogą nam ofiarami do jej ukończenia. Wyrażam tu serdeczne podziękowanie właścicielom fabryki, oraz wszystkim, którzy bądź poparciem, bądź pomocą przyczyniają się do wprowadzenia w czyn myśli robotników. Niech im Bóg Najwyższy błogosławi! *Robotnik.*

Święcenie pól. Obzęd taki odbył się dnia 10 lipca we wsi Ruskowie pod Łosicami, w gubernji siedleckiej. Urządzono cztery ołtarze, — trzy w polu, a jeden u wejścia do wsi przy nowym krzyżu, niedawno postawionym przez Jana Letczuka. Przed tym ołtarzem ksiądz proboszcz odśpiewał klęcząc „Pod Twoją obronę“, a następnie poświęcił parę domów, pola i żywinę. „Potem — pisze czytelnik P. L. — gospodarze ruskowscy zaprosili Proboszcza i całą rodzinę państwa Humnickich, właścicieli Ruskowa, na obiad. Po obiedzie ksiądz proboszcz zwołał wszystkie dzieci i dawał każdemu cukierki. Pani Humnicka i najstarszy jej syn również obdzielali dzieci cukierkami. Dzieci cieszyły się ze słodyczy, a cała wieś z tego, że ksiądz proboszcz i p. Humnicki z rodziną byli u nas na obiedzie. — Mamy tu budować nowy kościół. Otóż dnia 15 lipca blizko tego miejsca, gdzie kościół ma być wzniesiony, postawiono kosztem właściciela Ruskowa krzyż z napisem „Boże błogosław nasze prace i zamiary“.

Z Koziegłówek pod Będzinem piszą do nas:

Jest tutaj mankietnik, Apolinary Skrzypiel, były wikarjusz parafji Koziegłówek. Mieszka we wsi Gniazdowie, całkiem mu już oddanej, i zbiera pieniądze na postawienie kaplicy mankietnickiej. Chcieli kółowcy i cmentarz sobie urządzić, ale im nie pozwolono. Przyjechało tu kilku księży misjonarzy z Krakowa, aby lud zaślepiiony na drogę prawdziwej wiary nawrócić. Miewają nauki i kazania to w kościele, to na cmentarzu, i spowiadają dużo ludzi, jednego dnia samych mężczyzn, a na drugi dzień same niewiasty, i tak na przemianę. Oprócz Gniazdowa, obalamucione są przez mankietników wsie Starcza, Poczesna i kilka innych. *A. S.*

Z pól. W okolicy Łosic, w gubernji siedleckiej, urodzaje zapowiadały się w tym roku bardzo obfite. Wszystko zboże było nadzwyczaj piękne. Niektórzy gospodarze zżęli i w połowie powiazali żyto 13 i 14 lipca. Wtém naddiódł deszcz taki ulewny, że aż garście i snopki z pola popłynęły. Kartofli dużo po niższych miejscach woda powynosiła. Pogody niema, a żyto zaczyna porastać. Woda pozalewała smugi. Oby Bóg bronił od dłuższej niepogody! *P. L.*

W okolicy Zamościa, w gubernji lubelskiej, rozpoczęto żniwa dnia 7 lipca. Ale zaraz następnej nocy zaczął padać deszcz ulewny i padał przez dwa dni. Woda w rzekach wezbrała i pozalewała wszystkie łąki poblizkie. Siano zabrała nie tylko z pokosów, ale i w kopce już złożone. We wsi Zakłodzie, rzeka tak wezbrała, że o mało co nie zerwała mostu będącego zwykle 4 łokcie nad wodą. — Urodzaje naogół są dobre. Ozimina piękna, a szczególnie żyto; miejscami jednak wskutek kilkotygodniowej niepogody zmarniało ono, zwłaszcza pod lasem padła na nie zaraza. Z jazyń jęczmień

jest dorodny, ale miejscami powylegał, i wskutek tego ziarno jest nędzne; owies ładny; gryka i proso bardzo ładne. W sadach po większej części niema owocu, tylko czereśnie obrodziły nadzwyczajnie. *J. R.*

Dla ogrodników. Od Towarzystwa ogrodniczego warszawskiego otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie w Gazecie następującą odezwę:

Zarząd Towarzystwa ogrodniczego warszawskiego zawiadamia, że na początku roku przyszłego, 1907-go, wypłaci ogrodnikom zubożałym, niezdolnym do pracy, wiekowym, lub znajdującym się w nagłej potrzebie z powodu choroby, kalectwa lub t. p. następujące zapomogi: a) po raz 5-ty z kolei dwie zapomogi po 125 rubli z zapisu ś. p. Paulina Dąbrowskiego; b) po raz 3-ci z kolei dwie zapomogi po 100 rubli z pieniędzy wypłacanych przez spadkobierców ś. p. Piotra Hozera. Pragnący ubiegać się o te zapomogi i odpowiadający powyższym warunkom winni nadesłać do Towarzystwa (Warszawa, ulica Bagatela, 3) przed dniem 1 grudnia podania z krótkim opisem życia i wyjaśnieniem, co ich zmusza do starania się o zapomogę, a przytém winni dołączyć metrykę i odpis świadectw służbowych, poświadczonych przez osoby wiarogodne, naprzykład przez proboszcza, lub dwóch właścicieli majątków. Winni również uzyskać od tychże osób wiarogodnych osobne polecenia i zaświadczenia ubóstwa lub potrzeby. Dowody te sami poświadczający zechcą wprost od siebie nadesłać do Towarzystwa, a to dla uniknięcia nieporozumień. Podania nie poparte takimi poleceniami i odpisy świadectw nie poświadczonych nie będą miały znaczenia. Ci, którzy lat poprzednich ubiegali się o takie zapomogi, mogą ponawiać podania, powołując się na przeszłe lata, jednakże z warunkiem, że nadeszła poświadczenia, jak wyżej. Zapomogi będą przyznane w końcu roku, a wypłacone: — pierwsze w dniu 26 lutego, a drugie w dniu 26 stycznia roku przyszłego, jako w rocznice zgonu ofiarodawców.

W Wisnicach w powiecie włodawskim, gubernji siedleckiej spaliło się nocą, na niedzielę 22 lipca około 30 domów. Przyczyna pożaru nie jest dotychczas wiadoma. Ogień zniszczył dużo sklepów z towarami i szkołę starozakonnych. O mało co nie spalił się także kościół, ale na szczęście do tego nie doszło. *J. K.*

We wsi Tarnowie pod Ojcowem, w gubernji kieleckiej, 14-letni chłopak kąpiąc się dnia 29 czerwca w stawie dworskim dostał się na głębiny i utonął. Nikogo w poblizu nie było, więc też biedak nie miał żadnego ratunku. Nieprędko zaczęto go szukać i dopiero po czterech godzinach zwłoki z wody wydobyto. *B. A.*

Nowe odkrycie lekarskie. Wiadomo, że wściekliznę, tę straszną, chorobę, na którą dawniej nie było lekarstwa, leczą dziś bardzo skutecznie zapomocą wstrzykiwania do krwi pokąsanego przez wściekłe zwierzę człowieka pewnej szczepionki, wytwarzanej w odpowiednich zakładach leczniczych, jak naprzykład w Warszawie w zakładzie doktora Palmirskiego. Sposobu takiego leczenia doszedł po długiej a zmudnej i umiejętnej pracy i po wypróbowaniu nauczył używać go wszystkich lekarzy sławny na cały świat uczonec francuski, nieżyjący już od lat kilkunastu Paster. Teraz dwaj uczeni lekarze w mieście Boloñji we Włoszech odkryli nowy, a może łatwiejszy sposób leczenia wścieklizny, podobno bardzo

skuteczny, choć jeszcze niedostatecznie wypróbowany. Oto robiąc różne badania i doświadczenia naukowe, spostrzegli oni, że pies wściekły, nawet gdy choroba w nim jest już bardzo mocno rozwinięta, uspokaja się i pomału przychodzi do zdrowia, jeśli trzymać mu przed okiem odrobinę metalu radu w rurce, zamkniętej z obu końców cienkimi płytkami przeświecającej, choć nieprzezroczystej miki. Ów metal rad, odkryty przed paru laty przez uczoną Polkę Marję ze Skłodowskich, przy pomocy męża, Kjurego, Francuza, i dotąd tylko z wielkim trudem z pewnej rudy wydobywany, ma różne dziwne własności. opisane w Gazecie 1199. Promienie idące z owego radu, działają też, jak dowodzą owi uczeni włoscy, za pośrednictwem oka na mózg i nerwy wściekłego zwierzęcia w taki sposób, że łagodzą w nich to podrażnienie, które objawia się jako wściekliwość. Ludzi tym sposobem leczycy jeszcze nie próbowano; ale jeśli lek z tak dobrym skutkiem działa na zwierzęta, to niezawodnie i dla ludzi będzie skutecznym.

O chorobach pomorowych.

(Ciąg dalszy.)

Takich rzeczy, jak kozuchy, buty, obrazy, rzeczy klejone i lakierowane, niemożna odkażać w parze, bo się poniszczą. Rzeczy te można skutecznie a łatwo odkażać w miastach, gdzie znajdują się zakłady umyślnie do odkażania rzeczy zarażonych urządzone; ale gdzie takich zakładów niema, tam trzeba sobie radzić, jak można, a przy dobrych chęciach w wielu razach da się to zrobić. Przedewszystkiem trzeba mieć na uwadze to, że jeżeli choroba jest bardzo niebezpieczna i zaraźliwa, a są w mieszkaniu rzeczy stare i niewiele warte, to najlepiej je spalić, gdy niemożna wygotować lub odkazić w parze. Najczęściej wypadają palące zabawki dziecięce, zwłaszcza te, któremi dzieci chore bawiły się podczas choroby, lub nawet i po przebytej już chorobie zaraźliwej, ale jeszcze w czasie, kiedy od nich inni mogą się zarazić. Zabawka nie jest to rzecz ważna, a często niewiele też warta, nie opłaca się więc niby dla oszczędności narażać się na to, że pozostanie źródło choroby w domu—na nową biedę.

Niektóre rzeczy, jak poduszki wypchane pierzem, kołdry wataowane, materace, dywany, przy odkażaniu w parze ucierpią wprawdzie trochę, ale się w każdym razie nie zniszczą. Bardzo łatwo jest natomiast odkazić sienniki i poduszki wypchane słomą lub sianem. Należy przedewszystkiem przemoczyć je nawskróś dobrze wodą karbolową, dopiero wtedy rozpruć powłoczki, wytrząść wszystką słomę prosto w ogień, a same powłoczki wygotować lub odkazić w parze.

Trudniej nieco radzić sobie z odkażaniem książek, gazet i wogóle papierów. Jeżeli książeczyna stara i mało warta, a papiery niepotrzebne, to najlepiej je spalić. Cenniejsze książki i potrzebne papiery (dokumenty) można i samemu na wsi odkazić, ale wymaga to trochę zachodu i posiadania koniecznie takiego ciepłomierza, o jakim była mowa poprzednio (co to może wskazywać gorąco większe, niż 100 stopni).

Przedewszystkiem trzeba mieć spore blaszane pudło, o ile można, z grubej blachy i nielutowane, ale którego ściany spojone są zapomocą zaginania bla-

chy jednej na drugą. Pudło to musi mieć koniecznie pokrywę szczelnie do niego pasującą. W pokrywie należy zrobić dziurę zatykaną korkiem, jak to opisywaliśmy przy urządzeniu beczki do odkażania parą wodną. Przez ten korek musi być przesadzony ciepłomierz, tak samo, jak w beczce do odkażania parą. Gdy mamy już takie pudło, możemy wziąć się do odkażania książek i papierów w następujący sposób: położyć na dnie pudła dwie dusze od żelazka do prasowania, albo inne jakie dwa płaskie i jednakowo grube kawałki żelaza, ale nie cieńsze, niż dwa cale; na tych duszach lub kawałkach żelaza położyć blachę tego kształtu, co pudło, i taką, żeby swobodnie dawała się włożyć i wyjąć z pudła. Na blasze tej stawiamy książki i papiery kantem, i tak, aby były rozczapierzone i aby stronicie czy kartki jak najluźniej stykały się ze sobą. Dlatego też nietrzeba naraz dużo książek lub papierów umieszczać w pudle. Zamykamy pudło pokrywą i stawiamy je na kuchni, pod którą pali się dobry ogień. Teraz pilnujemy, kiedy ciepłomierz osadzony w korku w pokrywie wskaże nam, że gorąco w pudle doszło już do 120 stopni; wtedy zesuujemy z ognia pudło i zostawiamy je zamkniętym przez dwie godziny. Po ostygnięciu wyjmujemy z pudła książki i papiery, i kładziemy je w miejscu, gdzie zaraza nie mogła mieć dostępu. Dopóki bowiem cała izba czy mieszkanie nie jest jeszcze odkażone, to niemożna do niego wnosić żadnych rzeczy już odkażonych, bo nanowo przez zetknięcie się z oknem lub stołem zarażonym ulegną zarażeniu. Trzeba bardzo uważnie pilnować, żeby w pudle gorąco nie było ani mniejsze, ani większe, niż 120 stopni. Na to, aby zarazki choroby zostały z zupełną pewnością zabite, potrzeba mokrego gorąca, (jak z gotującej się wody lub pary) tyle, żeby ciepłomierz wskazywał 100 stopni; suche zaś gorąco, jak w owym blaszanym pudle, musi być większe, musi go być aż 120 stopni, gdyż suche gorąco trudniej zabija zarazki i przez dłuższy czas musi na nie działać. Jeżeli przez nieuwagę pozwolimy na to, że gorąco w pudle zrobi się większe, niż 120 stopni, to książki i papiery zaczną się tlić i ulegną zniszczeniu. Tak więc gorąca w blaszanym pudle do odkażania książek i papierów musi być akurat 120 stopni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doktor T. Korzon.

Ze smutnej prawdy.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy Janek się obudził, było już blisko południe. Zerwał się, poszukał wody, umył się, i pośpieszył do miasta, ku domowi, w którym mieszkał nauczyciel Kowalski, ojciec Miny.

Idąc Janek rozmyślał, że ojciec jęj teraz siedzi w szkole, matka obiad gotuje, a Mina sama szyje pewno w pokoju. O! ileż razy słodkie godziny z nią tam spędzał! Tylko w ostatnich czasach ten, psiakrew, Achcyg w drogę mu wchodzi.

Achcyg był to młody Niemiec, posłaniec kupiecki, jeżdżący po świecie z próbkami towarów, aby nastroić je ludziom i przyjmować od nich zamówienia. Od dwóch tygodni siedział on we Wrzesni, mieszkał u nauczyciela i rozjeżdżał do okolicznych proboszczów i dworów, stręcząc im do kupowania wina niemieckie

wyrabiane z winogron rosnących nad rzeką Renem. W wolnych zaś chwilach, siedząc w mieście, zabawiał się z zalotną Miną. Hoża panna dużo mu uprzejmości okazywała. To też nawet tak ślepo zakochany, jak Janek, widział to dobrze i mocno był zaniepokojony.

Ale chytra zalotnica zapewniała Janka, że Achcyg nic ją nie obchodzi, gdyż jęj serce kogo innego kocha. A wymawiając te ostatnie słowa, tak zalotnie Jankowi spoglądała w oczy, iż serce mu topniało, i ucuwał, że to jego ona tak miłuje.

Wszedł na ganek, do sieni, pchnął znane dobrze sobie drzwi, i na progu — skamieniał. Przy stolicku od roboty, na krześle pod oknem, siedział Achcyg, a na jego kolanach Mina.

Teraz dopiero przypomniał sobie Janek słowa, które dnia wczorajszego szepnęła mu Mina, gdy był wstał do niej.

— Jutro rano—mówiła—pojadę z matką do Gniezna, i zabawimy tam do wieczora, więc nie przychodź do nas.

Zeszedł ich zatem teraz tylko przez swoje zapomnienie z powodu smutnego rozstania z ojcem. Był gościem niespodziewanym.

Spłoszona para zerwała się.

Mina wnet odzyskała przytomność i hardo podniosła głowę do góry:

— Niechże mi pan Jan złoży dobre życzenia, oto jest mój narzeczony, pan Achcyg. — zekła, wskazując Jankowi swojego gościa i uśmiechnęła się czarująco.

— Życzę ci, byś tak szczęśliwą była, jak twoja czarna dusza na to zasługuje! — odzwekł oburzony Janek.

I wypadł do sieni, a ztamtąd ulicą i następnie drogą ku Gnieznu szedł bez myśli prosto przed siebie. Nie jadł nic przez cały dzień, ale głodu nie czuł. Paliło go tylko straszne pragnienie.

— Muszę to nieszczęście i ból zalać wódką, bo jakże by moje serce Minę zapomnieć mogło! — pomyślał wreszcie.

I zбочył do karczmy. Pił, hulał, chciał zagłuszyć swe uczucia, ale rozpacz go nie opuszczała. Tydzień cały waleśał się od karczmy do karczmy miotany już nie miłością, ale gwałtowną nienawiścią do podłej zalotnicy.

— Zemszczę się na niej, pokażę, że nie mnie ona nie obchodzi. Nim ona zamąż wyjdzie, ja się ożenię, i to z najładniejszą we Wrzesni dziewczyną. Ale najpierw ojca przeprócisz muszę, z ojcem się pogodzę. On tylko jeden na świecie mnie kocha. Otóż, żeby mu dogodzić, ożenię się z Hanką. Czy Hanka zresztą, czy kto inny, to mi teraz wszystko jedno.

Powrót marnotrawnego syna i dalsze wypadki.

Stary Balcer, znękany, przybity, cierpiał bardzo. Codziennie od rana wychodził z fajką przed dom, siadał na ławeczce i na drogę wyglądał, jakby kogo wciąż wyczekiwał. Przemocą go sługa do jadła nakłaniała.

Dziesięć długich dni już tak upłynęło. Nastął dzień skwarny. Dochodziło południe. Balcer siedział na ławeczce i patrzył w dal wzdłuż drogi. Wtém ukazało się na drodze coś drobniutkiego, przybliżało się zwolna i rosło, rosło w coraz wyraźniejszą postać ludzką. Balcer coraz bardziej oczy wyteżał, aż się nagle z ławeczki podniósł i poszedł na spotkanie idącego. W kilka chwil potem Janek całował już ręce i nogi ojca, a Balcer go oburącz tulił do siebie.

Milczeli obaj, a lzy radości świeciły w oczach starego pruskiego żołdaka.

Ale naraz wzdrygnął się stary. A może ten jego jedynak na wesele z Niemką prosić go przyszedł, albo, co jeszcze gorsza, z Polką, która się w Niemkę obraca?

Janek widocznie przeczuł tę obawę ojca, bo mówi:

— Przychodzę zdając się na wolę ojca. Niech ojciec według swęj woli przysła żonę mi wybierze, choćby Hanke.

Staremu aż się w oczach z radości zaćmiło. Ale wykrzyknął:

— A czy wiesz ty, chłopcze, czy ona cię będzie chciała? czyś z nią mówił kiedy?

— A z kąd mam wiedzieć? Nawet ja mało znam. Myślałem, że ojciec już co wymiarkowali. A zresztą, jeśli nie ona, to niech będzie jaka inna, co ją ojciec wybiorą.

— Bardzo chwale, żeś tak uległy woli ojca, ale ty mi Hanki z żadną inną nie równaj, bo podobnej do niej w całym mieście nie znajdzie. Zaraz się oblekę i idę do pani Kacprowej, by się wywieść, czy nas tam arbużem nie počęstują.

W drodze do Kacprów rozmyślał Balcer:

— Ktoby ta mego chłopca nie chciał? ładny jak malowanie, a serce ma złote. Ot, jak to ojca pożałował, i w końcu mojej ojcowskiej woli uległ! Oj, wart on Hanki! Szczęśliwa, da Bóg, będzie z nich para.

W domu zastał samą Kacprową. Było mu to bardzo na rękę. Kacper swoją nadętością go onieśmielał, a z Hanką nie wiedziałby, jak o takich rzeczach mówić: zawstydził to się, i słowa z niej nie wyciągnie.

Do domu wrócił Balcer z obietnicą, iż odpowiedź otrzyma w środę.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

Bol. Sur.

OPATRZNOŚĆ BOŻA.

Czegoś smutny, bracie drogi?

Pewnie skąpo zboża,
pewno ci za małe stogi?...

A Opatrzność Boża?

Zapomniałeś, że pamięta

Bóg o smutkach ludzi,

On, co żywi i ptaszka,

ziarno ze snu budzi;

zapomniałeś, bracie drogi,

że, gdy Jego wola,

ześle szczęście w twoje progi,

urodzaj na pola.

Rozjaśń oczy, rozdmuz czoło

i módl się do Boga:

dola stanie się wesołą

i przeminie trwoga.

Z. Zacharkiewicz.

GOSPODARSTWO.

Gorzycza polna i łopucha.

Rośliny te są bardzo do siebie podobne, często też biorą je jedną za drugą. Każda z nich jednak posiada cechy wyraźne, po których dosyć łatwo je odróżnić. Dolne liście łopuchy są głęboko po brzegach wcięte, natomiast liście gorzycy więcej jajowate; łodygi i liście łopuchy są także bardziej szorstkie, kwiaty jaśniejsze, blade, a kielichy przylegają ściśle do korony; gorzycza zaś ma kwiaty ciemno-żółte, a płatki kielichowe na dół zwieszane. Najglówniejszą jednakże oznaką są łuszczyny nasienne.

Łuszczyny łopuchy składają się z kilku przedzielonych poprzecznymi przegro-

dami stawów, zawierających po jednym ziarnie, a po dojzeniu rozpadają się na pojedyncze stawy, nie wysypując nasienia. Łuszczyny gorzycy, przedzielone podwójną przegrodą, pękają po dojzeniu na dwie połowki, z których nasienie wypada.

I gorzycę polną i łopuchę, zwykle razem rosnące, niszczy się przez wczesny zasiew rośliny uprawianej (o ile roślina ta wczesny zasiew znosi, jeżeli naprzykład nie boji się przymrozków), a następnie przez bronowanie silne po wzejściu, o ile również roślina to znosi. Stwierdzono jednak, że bronowanie znoszą, a nawet potrzebują go prawie wszystkie rośliny, najmniej groch, choć — jak pisano niedawno w Gazecie — i on to znosi przy zachowaniu pewnych ostrożności. Dobrze, jeżeli gospodarz może rolę należycie przed zimą uprawić, to jest dwa razy podorać i nawet zbronować; wtedy wraz z innymi chwastami gorzycza i łopucha wzejdą przed zimą i albo będąc nie w zwarciu, ale za rzadko, zmarzną i zmarnieją przez zimę, albo zostaną zniszczone przy dalszej wiosennej uprawie. Jeśli tych sposobów nie możemy zastosować i przeoczmy porę, należy już wysiane rośliny, zwykle przestające zboże główne, albo ścinać, albo pleć tak, żeby nie dopuścić do wysiania się w polu lub zmieszania dojrzałego nasienia z omłotem, czy podściółem, bo w takim razie mogłoby być następnie znowu na rolę wywiezione z nawozem. z.

Nawóz pod ogórki.

Proszę o wyjaśnienie, czy nawóz sztuczny jest dobry pod ogórki? Który najlepiej skutkować może i w jakiej ilości go używać? I czy można, gdy się ogórki przyjmą, sypać nawóz na wierzch ziemi przy samym ogórku? S. S.

Bardzo dobrym nawozem pod ogórki jest próchnica dziewna, naprzykład wiórzysko. Ze sztucznych zaś doskonała jest mieszanina obmyślona i wypróbowana przez uczonego ogrodnika Edmunda Jan-kowskiego, do której wchodzi kaimit i inne nawozy w odpowiednim stosunku. Pojedynczo żadnego z nawozów sztucznych nie zalecamy, bo działanie ich nie jest dostatecznie wypróbowane, a zatem jest niepewne. Wspomniana mieszanina sprzedaje się w Warszawie w sklepie „Ogrodnika Polskiego“, ale zapewne każde najbliższe towarzystwo rolnicze, lub skład nasion sprowadzi ją wraz z objaśnieniem, które do niej dodają. Z. Z.

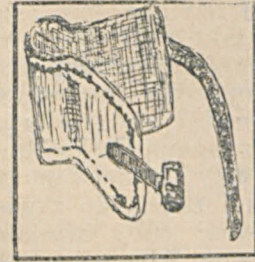
Udogodnienie przy dojeniu krów.

Każdy, kto ma choćby najmniejsze gospodarstwo rolne, wie z doświadczenia, jaki to kłopot mają dójki z ogonami krów, szczególnie w lecie, kiedy krowom dokuczają muchy, i jakie nieraz straty bywają wskutek wywrócenia skopka, albo przez zanieczyszczenie mleka brudnym, mokrym, lub uwalanym ogonem, co szczególnie zdarza się, jeśli krowa chodzi po mokrym pastwisku lub koniczynie. Otóż chcę zapoznać czytelników z bardzo prostym i tanim przyrządem służącym do unieruchomienia ogona podczas dojenia.

Przyrząd ten robi się z arkusza zwykłej białej blachy w sposób następujący: wykrawa się pas 15 cali długi, a 5 szeroki. Kąty jego należy zaokrąglić, środek nieco zwęzić (wykroić) i wygiąć w ten sposób, aby utworzył otwór w kształcie półrurki, jako miejsce na ogon. Odchy-

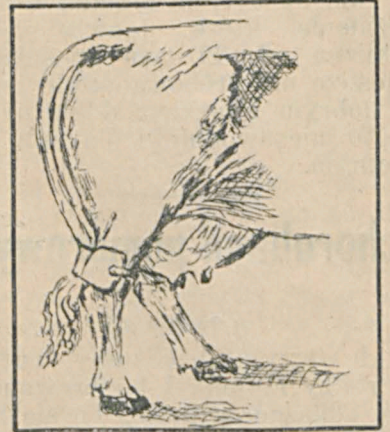
lając końce blachy, utworzymy boki przyrządu szczelnie przylegające do nogi krowy, bez względu na grubość tejże nogi, oraz na rasę bydłęcia.

Aby nie poranić nóg krowy, należy stronę wewnętrzną i brzegi przyrządu pod-



łożyć skórą. Do boków przyrządu przymocowuje się ziemię z klamrą, jak pokazano na rysunku, albo łańcuch z zasówką do zamykania blaszki.

Po wydojeniu krowy należy, rozumie się, blachę zdjąć i schować, żeby krowa zbyt długo w niej nie pozostawała.



Jest to bardzo prosty i lekki przyrząd, który może być łatwo sporządzony w każdym gospodarstwie. Zakłada się na nogę w miejscu wskazanym na rysunku, to jest ponad kolanem zadniej nogi.

Z. Z.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z parafji Szewny w Sandomierskiem.

Parafja nasza szczyli się ślicznym kościołem, wzniesionym w roku 1786 staraniem i kosztem ś. p. księdza Sebastjana Pisulewskiego. Księży mamy dwóch: kanonika Banaszkiwicza i wikariusza Zdziebłowskiego. Staraniem czcigodnego naszego proboszcza odbyły się u nas misje, czyli nabożeństwa z naukami bardzo pożytecznymi dla ludzi wszelkich stanów i zawodów. Prowadzili je trzej księży zakonu Św. Bernarda, umyślnie w tym celu przybyli z Galicji ojcowie Czesław Bogdalski, Stefan Podworski i Pijus Szewczyk. Misje rozpoczęły się 20 czerwca o godzinie 7 wieczorem. Około sześciu tysięcy parafjan zgromadziło się na powitanie zakonników. Zaraz też wyszła uroczysta procesja z chorągwiemi i obrazami. Wychodzących z plebańji powitał najpierw wójt częstocicki J. Mady. Podając na tacy chleb powiedział:—Witamy wielebnych Ojców i prosimy o dobre nauki, z których przy pomocy Bożej korzystać będziemy.—Robotnik zaś Baran podał na drugiej tacy sól, a robotnicy Kuskowski i Stania trzymali w wieńcach z lewej i prawej strony napisy „Witamy dobrych Pasterzy“, i „Boże błogosław nam!“ Nadto jeden robotnik wypowiedział wierszem następujące powitanie:

— Szermierze wiary, zakonnicy mili, my, robotnicy, sercem Was witamy, dziękując, żeście tu przybyli, i życzeń kilka w tych słowach składamy: Oby Pan Jezus raczył błogosławić tym sło-

wom, które zamierzacie głosić, byśmy z swych błędów mogli się poprawić, w przyszłości owoc stokrotny przynosić; byśmy, nauką waszą pokrzepieni, byli wiernymi w Chrystusa winnicy, niezmordowani w niej, choć uznojeni, mogli być w niebie wszyscy robotnicy. Boże! błogosław tej prośbie do Ciebie, byśmy rzuciwszy grzechów naszych pęta, tutaj na ziemi żyli jako w niebie, by jeden pasterz był i wiara święta.

Najstarszy z Ojców, Czesław, w krótkich słowach bardzo serdecznie podziękował. Potem zacząwszy pieśń „Kto się w opiekę“ ruszyliśmy do kościoła. Tu po odśpiewaniu hymnu do Ducha Św. ksiądz kanonik powitał serdecznie zakonników, przedstawiając swoich parafjan jako ludzi dobrej woli, wśród których jednak, jak wszędzie, trafiają się głogi i ciernie. To też prosił zakonników, aby przy pomocy Bożej starali się je wytepić. Wkońcu zdjąwszy z głowy biret, czyli czapkę noszoną przez księży w kościele, położył go na ołtarzu, a na każdego z zakonników włożył stule na znak, że na czas trwania misyj, zrzeka się swojej władzy i oddaje całą parafję pod ich pieczę. Ojciec Czesław odpowiadając proboszczowi zapewnił, że nie szczędząc pracy i usiłowań przy pomocy Bożej będzie się starał kazać ów wypłenić. Zbiął również kłamliwe pogłoski, szerzone przez złych ludzi, jakoby to rząd i „panowie“ nasyłali zakonników. Świadczył się Panem Jezusem utajonym w Najświętszym Sakramencie, że przybywają jedynie na wezwanie biskupa djeceży Sandomierskiej. Później, jako w oktawę Bożego Ciała, odbyły się nieszpory uroczyste, a po nich była pierwsza nauka, która wszystkim bardzo trafiła do serca.

Nabożeństwa misyjne trwały przez osiem dni, od godziny 6-jej rano do pół do ósmej wieczorem. Ludzi zgromadzało się do 20 tysięcy. Rozumie się, kościół nie mógł wszystkich pomieścić, więc suma codziennie odbywała się na cmentarzu kościelnym, gdzie był ustawiony ołtarz. I chociaż pogoda była w owym czasie zmienna, jednak podczas sumy przez wszystkie dni ślicznie dopisywała. Na zakończenie odbyła się uroczysta suma z procesją i odśpiewaniem czterech ewangelij, później poświęcenie i ustawienie krzyża misyjnego, kazanie pożegnalne z błogosławieństwem papieskim i pożegnanie ludu. Na tym się misje zakończyły. W czasie procesji i stawiania krzyża robił zdjęcia fotograf-ochotnik Kaszubski.

Na zakończenie odbył się na plebańi obiad, na który zaproszono też kilku robotników. Tu Ojciec Czesław wniósł zdrowie robotników, serdecznie dziękując za uprzejme powitanie, którego misjonarze nie oczekiwali, bo ich zapewniano, że okażą im tu wzgardę i niechęć. Potem robotnicy wołali: „Za wolność wiary i podwyższenie Kościoła!“ i pili za zdrowie duchowieństwa. Tu znowu ten sam robotnik, który przemawiał do zakonników, gdy przybyli, wypowiedział taki wiersz pożegnalny:

— Rycerze Chrystusa i dobrzy Pasterze, za trudy podjęte podczas świętej misji dziś z wdzięcznych serc naszych niesiem Wam w ofierze serdeczne Bóg zapłać od całej parafji. Posieliście ziarna na serc naszych niwie, daj Boże, by one tam bujnie wzrastały, byśmy żyli odtąd pobożnie, uczciwie, by ziarna te plony stokrotne wydały. A dzisiaj, kiedy już Was z żalem żegnamy, gdyż dalej idziecie głosić Słowo Boże, wszyscy

się modlitwom waszym polecamy, życząc: niech w tych pracach Bóg Wam dopomoże!

Do księdza proboszcza zaś zwrócił się z temi słowy:

— I Ty, nasz czcigodny pasterz-kapłanie, za prace i trudy około tej misji raz przyjąć choć krótkie to podziękowanie, serdeczne „Bóg zapłać“ od całej parafji. A gdyby i nadal byli między nami tacy, co niewinnie czernią, obwiniają, wstaw się wtedy za nich Chrystusa słowami: „Ach, odpuść im, Ojcie! nie wiedzą, co czynią“.

Ksiądz kanonik na to powiedział, że wszystkich naszych towarzyszy przyjąć u siebie nie może, ale w osobach naszych dziękuje wszystkim robotnikom za przywiązanie do Kościoła i za pomoc w czasie trwania misyj. Poządkiem przez cały ów tydzień pilnowali robotnicy wyznaczeni przez księdza Zdziebłowskiego: M. Mucha, M. Baran, K. Witkowski, P. Kolarowicz, I. Mucha, Powaga i wielu innych. Zakonnicy odjechali ztąd do parafji Goźlic, żegnani z żalem przez lud zgromadzony. Kapłanom, którzy pracowali w tym czasie nad zbliżeniem dusz do Boga, i tym wszystkim, którzy czuwali nad porządkiem w czasie nabożeństwa, z serca szczerego niosę podziękę, staropolskie „Panie Boże zapłać“. J. K.

Więści telegraficzne.

(Początek — patrz na 1-jej stronie dzisiejszej Gazety.)

Petersburg, d. 23 lipca. Najbliższym powodem do rozwiązania Sejmu petersburskiego było to, że Sejm uchwalił wydać odezwę do ludności, która miała wyjaśnić, jak stoi w Sejmie sprawa rolna i w jaki sposób zamierza on ją rozstrzygnąć. Okoliczności, które skłoniły Sejm do uchwalenia takiej odezwy, były następujące: Jeszcze na początku lipca w gazecie rządowej „Prawitielstwiennym Wiestniku“ wydrukowano zawiadomienie, że rząd obmyślił własny sposób polepszenia bytu włościan i przysposobienia im ziemi (było o tem w wieściach telegraficznych w Gazecie 1327). Jednocześnie było tam powiedziane, że rząd nie zgodzi się na żaden inny sposób załatwienia sprawy rolnej, a szczególnie nie pozwoli na to, żeby wywłaszczone były grunta stanowiące czyją bądź własność, gdyż własność osobistą rząd uważa za świętą i nietykalną. Otóż komisja złożona z posłów sejmowych, a wybrana przez sejm do tego, żeby opracować sposób załatwienia sprawy rolnej i nowe co do tego prawa, komisja ta uznała, że postąpienie rządu w tej sprawie było nieprawne, gdyż rząd czyli ministrowie nie mogą teraz, kiedy sejm istnieje, zgóry oznaczać, jak sprawa rolna ma być załatwiona, uchwalanie bowiem praw należy nie do nich, lecz do sejmu i rady państwowej. Zdaniem owej komisji sejmowej, oświadczenie rządu w sprawie rolnej miało ten tylko skutek, że rozjątrzyło włościan i w wielu miejscowościach Rosji pchnęło ich do napadów na dwory i rabunków. Z tego powodu komisja rolna na posiedzeniu sejmu we wtorek 17 lipca wystąpiła z wnioskiem, aby sejm wydał od siebie odezwę do ludności, która będzie odpowiedzią na oświadczenie rządu. Obrady nad tą sprawą zajęły dwa posiedzenia sejmu, wtorkowe i następne — we czwartek 19 lipca. Ponieważ odezwa, ułożona i przedstawiona przez komisję, była

zbyt ostra i uchwalenie jej mogło być groźnym dla Sejmu, na co zwrócili uwagę rozważniejsi posłowie, więc poseł Petruniewicz, przywódca stronnictwa zwanego konstytucyjno-demokratycznym albo stronnictwem „wolności ludu“, przedstawił nową odezwę treści o wiele łagodniejszej.

Podług telegramu rozesłanego przez Agencję Petersburską w dniu 19 lipca, Petruniewicz przedstawił do uchwalenia Sejmowi odezwę następującej treści: „Dnia 5 lipca ministrowie ogłosili w gazecie rządowej własny sposób polepszenia bytu włościan. Ogłoszenie to podrywa u ludności wiarę w to, że sprawa rolna będzie załatwiona jak należy i zgodnie z prawem. Sejm dąży i dążyć do pokojowego zaprowadzenia nowego ładu w kraju i ma nadzieję, że gdy się wyjaśni prawdziwy stan sprawy rolnej, to ludność będzie mogła czekać w spokoju, aż się zakończy praca około wydania nowego prawa rolnego. Z tej przyczyny Sejm uważa przedewszystkiem za niezbędne przypomnieć ludności słowa manifestu Najwyższego z dnia 30 października roku zeszłego, że żadne prawo nie będzie miało mocy, jeśli Sejm państwowy nie uzna go za dobre. Jeszcze dnia 18 maja, Sejm tak się wyraził co do sprawy rolnej w odpowiedzi na nową tronową Najjaśniejszego Pana: „Najlichnieszczą część ludności, włościanie-rolnicy, niecierpliwie oczekują zaspokojenia swjej dotkliwej potrzeby — potrzeby ziemi, więc pierwszy Sejm rossyjski nie spełniłby obowiązku, gdyby nie ułożył prawa do zaspokojenia tej rzeczywistej potrzeby, a to przez zużytkowanie gruntów rządowych, pałacowych, gabinetowych, klasztornych i cerkiewnych, oraz przez przymusowe wywłaszczenie ziemi prywatnej.“ Na to wyrażenie woli przedstawicieli ludności ministrowie już 26 maja odpowiedzieli odmową. Sejm dał poznać wówczas ministrom, że nie ma do nich zaufania, i niezwłocznie wziął się do opracowania ustawy rolnej. Umyslna komisja, złożona ze stu posłów, układa obecnie prawo co do tego. Ma się ono opierać na zasadach wskazanych przez Sejm w odpowiedzi Najjaśniejszemu Panu. Obradując nad tem, które ziemie nie mogą być wywłaszczone, komisja uchwaliła, że przymusowemu wywłaszczeniu nie podlegają grunta ukazowe, a więc własność drobna. Ta sama komisja opracowuje prawo co do utworzenia rad rolniczych miejscowych, w których sama ludność, przez swych wybrańców weźmie udział w należytem i sprawiedliwym załatwieniu spraw rolnych. Od tych zasad Sejm nie odstąpi i wszelkie inne niezgodne z niemi sposoby załatwienia sprawy rolnej odzuci.“

Petruniewicz doradzał nadto, aby tę odezwę dać do wydrukowania w gazecie rządowej, tej samej, w której było zamieszczone oświadczenie rządu. Po długich rozprawach, które się przeciągnęły do godziny 2-jej w nocy (z czwartku na piątek), Sejm niezbyt wielką, co prawda, liczbą głosów, bo 124 głosami przeciw 53, uchwalił wydać odezwę do narodu tak, jak ją ułożył Petruniewicz. Obecnych na tém posiedzeniu było 278 posłów, ale 101 nie chciało wcale głosować ani za odezwą, ani przeciwko niej.

W liczbie tych posłów, którzy głosu swego nie dali, byli także wszyscy posłowie polscy z Królestwa Polskiego. Polacy nie głosowali w tej sprawie dlatego, że Sejm nie zgodził się na zrobienie w odezwie pewnej poprawki. Żądali oni mianowicie, żeby zamiast ustępu: „Komisja opra-

cowuje prawo co do utworzenia rad rolniczych miejscowych, w których sama ludność przez swych wybrańców weźmie udział w należytym i sprawiedliwym załatwieniu spraw rolnych, żeby zamiast tego ustępu, napisać: „Komisja opracuje prawo do rad rolniczych miejscowych, w których wybrańcy narodu zastępują urzędników rolnych do warunków miejscowych i zgodnie z wolą ludności miejscowej“.

Posiedzenie, na którym zapadła uchwała, żeby wydać odezwę do ludności w sprawie rolniej, było przedostatnim posiedzeniem Sejmu. Ostatnie zaś odbyło się w piątek 20 lipca po południu. Zakończono tego dnia wszczęte jeszcze przed dwoma tygodniami rozprawy o wypadkach w Białymstoku (o napadzie w tym mieście na ludność żydowską w dniu Bożego Ciała), a następnie rozprawiano o innych czynach władz rządowych, niezgodnych z prawem, a w tej liczbie o zaprowadzeniu stanu wojennego w Królestwie Polskim. Poseł Nowodworski z Warszawy wypowiedział w tej sprawie długą mowę. Następne posiedzenie miało się odbyć w poniedziałek 23 lipca. Tymczasem w niedzielę Sejm został zamknięty. Było to niespodzianką dla wszystkich. Jeszcze bowiem w sobotę rano gazeta rządowa „Prawitelski Wiestnik“ pochwaliła Sejm za jego umiarkowanie, za to, że z dwóch odezw, jakie miał do wyboru, uchwalił łagodniejszą, nie zawierającą napaści na rząd, a tylko wyjaśniającą samą sprawę.

— *D. 24.* Około dwustu byłych posłów sejmowych, pragnąc porozumieć się z sobą z powodu zamknięcia sejmu, a nie mogąc już zebrać się na naradę w Petersburgu, wyjechało w niedzielę po południu koleją żelazną do Finlandji, do najbliższego miasta gubernjalnego Wybörga. Tam zgromadzili się w jednym z większych zajazdów, żeby urządzić, co dalej czynić, i postanowili wydać stosowną odezwę do ludności. Ułożono ją i uchwalono szybko, prawie bez rozpraw, gdyż na żądanie gubernatora wyborskiego posłowie musieli przerwać obrady. Nazajutrz powrócili wszyscy do Petersburga. Polacy w tych obradach w Wybörgu udziału nie brali. Wracają oni do kraju, jako już nie posłowie, gdyż z chwilą rozwiązania sejmu utracili swoje pełnomocnictwa, czyli przestali być posłami.

— *D. 25.* Gazety petersburskie, które wydrukowały odezwę byłych posłów sejmowych, uchwaloną w Wybörgu, zostały wszystkie zatrzymane.

— Gazeta rossyjska „Nowy Czas“ pisze, jakoby w Moskwie przygotowuje się z powodu zamknięcia Sejmu bezrobocie ogólne, do którego przystąpią nietylko wszystkie fabryki i zakłady, ale nawet i koleje żelazne. Mówią, że bezrobocie zacznie się w ostatnich dniach lipca. Inne gazety jednak zaprzeczają tym wieściom.

Kisłowodzk (na północy od gór Kaukaskich), *d. 25.* We wtorek 24 lipca było w mieście Kisłowodzku bezrobocie ogólne.

Odesa, d. 24. W niedzielę grzebano w Odesie kozaka, którego ktoś zabił na ulicy. Była obawa, że pogrzeb ten da powód do urażenia napaści na ludność żydowską. Jakoż przewidywania sprawdziły się. Na krańcach miasta rozpoczęło się niszczenie i rabunek domów i sklepów żydowskich. Na razie rozruchy stłumiono, ale następnych dni napady na

żydów ponowiły się z większą jeszcze siłą. Są zabici i ranieni. Żydzi uciekają z miasta całymi gromadami.

Syzrań (miasto powiatowe nad rzeką Wołgą w gubernji sibirskiej), *d. 23.* We środę, 18 lipca, wybuchł w Syzrańiu pożar, który zniszczył do szczeru całe miasto. Spaliło się 5 tysięcy domów mieszkalnych, 6 cerkwi, klasztor prawosławny żeński, wszystkie biura, banki i urzędy, oraz 3 młyny. Pastwa ognia stał się także dwozec kolei żelaznej i sto wozów kolejowych ze zbożem, które stały na stacji. Ludzi zginęło w pożarze podobno pół tysiąca zgórą. Po pożarze przybyły do miasta gromadki włóscian i zaczęły rabować pozostałe wśród zgłiszcz mienie pogorzalców. Do rabusiów sztelano; są z tego powodu ranieni i zabici. (Miasto Syzrań miało przed pożarem 45 tysięcy mieszkańców.)

Rostów nad rzeką Donem (duże miasto handlowe na południu Rossji), *d. 23.* Z więzienia w Rostowie uciekło 30 więźniów. W chwili, kiedy wyprowadzono ich na przechadzkę na podwórko więzienne, rzucili się oni z nienacką na strażników, odebrali im broń i klucze od bramy i umknęli. W ten sam sposób w ciągu zeszłego tygodnia uciekło 8 ludzi tymczasem w więzieniu gubernjalnym w Kursku, 20 z takiegoż więzienia w Charbinie i 30 z więzienia powiatowego w Nieżynie (w gubernji czernihowskiej).

Kijów, d. 24. Ogłoszono stan wojenny w 11 powiatach gubernji kijowskiej.

Z Kaukazu. Tyflis, d. 23. W policmajstra tyfliskiego, pułkownika Martynowa, zucono buhadło, które wybuchając zraniło go ciężko w rękę i nogę. Buchadło było jakoby zucone z budynku, w którym się mieści gruzińska szkoła gimnazjalna. Policja i kozacy weszli więc do szkoły, gdzie akurat w tym czasie odbywała się narada nauczycieli, przeszukali cały budynek, a podczas tego zabili inspektora szkoły, pobili jednego nauczyciela, a trzech zabrali do więzienia.

Z Finlandji. Helzyngfors, d. 24. Najjaśniejszy Pan zatwierdził 20 lipca nowe prawo sejmowe dla Finlandji. W kraju tym sejm składać się teraz będzie z dwustu posłów, którzy będą zgromadzali się i radzili wszyscy razem w jednej sali czyli izbie sejmowej, nie tak, jak było tam dotąd, że posłowie stanowili aż cztery osobne zgromadzenia. Wybory w Finlandji były dotychczas stanowe, czyli każdy z czterech stanów: duchowieństwo, szlachta, mieszczenie i włóścianie, wybierał osobnych posłów od siebie, a przedstawiciele każdego z tych stanów obradowali oddzielnie. Teraz w Finlandji będzie jedno tylko zgromadzenie sejmowe. Wybierać i być wybranym do tego sejmu może każdy obywatel finlandzki, który skończył 24 lata. Prawo wyborcze otrzymają też i kobiety, które narówni z mężczyznami mogą wybierać posłów i same mogą być wybierane do sejmu.

Z Austrii. Wiedeń, d. 24. W Wiedniu umarł w 57-ym roku życia poseł z Krakowa do głównego sejmu austriackiego, Jan Rotter. Był to jeden ze zdolniejszych posłów Polaków. Lud polski miał w nim gorliwego orędownika.

Z Japońji. Tokio, d. 24. Zmarł nagle generał japoński Kodama, który jako naczelnik głównego sztabu podczas wojny z Rossją, przyczynił się niemało do zwycięstw japońskich.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nowy-Jork, d. 23. W krajnie Tek-

sasie trzęsienie ziemi zniszczyło miasteczko Sokoro. H.

NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do redakcji Gazety Świątecznej.

Księga adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim, opracowana przez Leona Jeziorańskiego, wydana poraz trzeci staraniem Stowarzyszenia techników w Warszawie. Cena w oprawie 4 ruble. (Jest to gruba księga, zawierająca adresy i najważniejsze szczegóły o 5216 fabrykach i zakładach przemysłowych w Królestwie Polskim.)

Aforyzmy wierszowane biskupa Adama-Stanisława Krasińskiego. Wydał M. Krasiński. Format średni, str. 32. Cena 45 k. Cały dochód ze sprzedaży tej książki ofiarowany został na budowę kościoła w Piezyskach w powiecie grójeckim.

Ceny w Warszawie.

Na rynku sienne-zbożowym Witkowskiego, dnia 26 lipca 1906 r.	Płacono		Żądano	
	od R. K.	do R. K.	od R. K.	do R. K.
Pszonica (kozec 242 f.)	—	—	—	—
wadiwa	—	—	—	—
pstra i wilg.	—	—	—	—
biała	—	5 70	—	—
wyborowa	—	—	5 80	6 20
Żyto (kozec 232 f.)	—	—	—	—
wadiwe	—	3 50	—	—
średnie	—	3 60	—	—
wyborowe	—	—	3 90	4 20
litewskie	—	—	4 15	4 30
Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.)	3 90	4 —	—	—
Owies (kozec 160 f.) średni.	3 35	3 45	—	—
Owies wyborowy (koz.)	3 60	3 70	—	—
Złemniaki (kozec)	1 —	1 20	—	—

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespołskiej, 26 lipca 1906 r.

Cena puda (40 f.) przy kupnie całymi wagonami.

Pszonica (żądano) od 90 k. do — r. 98 k.
 Żyto (płacono) od 63 k. do 64 k.
 Owies (płacono) od 75 k. do — r. 90 k.
 Jęczmień na kasę (żądano) od 68 k. do 74 k.
 Jęczmień browarny (żądano) od 80 k. do 85 k.
 Gryka (żądano) od 78 k. do 82 k.
 Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 15 k. do 1 r. 35 k.
 Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 35 k. do 1 r. 40 k.
 Groch wazelnny (żądano) od — r. 95 k. do 1 r. — k.
 Groch „Wiktoria“ (żądano) od 1 r. 10 k. do 1 r. 25 k.
 Groch na paszę (płacono) od — k. do — k.

Do sprzedania ziemi orną sześć morgów i tyleż lasu młodego, dwa wiatraki i dom mieszkalny w dobrym stanie. Cena przystępna. Wiadomość: Ożarów, gub. radomska, gmina Lasocin, Marcin Wolski. 3356

Posady gajowego lub dozorecy w majątku, czy fabrycy poszukuje. Umieć czytać, pisać i rachować. 15 lat byłem gajowym i mam świadectwa. Jestem bez posady z powodu sprzedaży lasu. O wiadomości proszę pod adresem: Kazimierz Lenart w Kadzielinie, przez Główno, w gubernji piotrkowskiej. 3355

Kantor stręczenia służby pod nazwą „Praca“ w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej, 119, umieszcza kucharki i wszelką służbę. 3286-15-II-6*

Przewrót w uprawie roli
zrobiły

GRYFY FENCKIEGO (Ventzki).

Zwracam uwagę PP. Nabywców
aby kupując żądali
tylko oryginalnych
Gryfów Ventzkiego,
żadne bowiem kopje i niudolne naśladow-
nictwa nie wykazują tej
niedoścignionej dokładności,
która zdobyła stawę
wyrobom VENTZKIEGO.
Wyłączny przedstawiciel
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, 33, ul. Senatorska.
3354—X—1